

INNOWACYJNOŚĆ I LUDZIE: Kleiber, Odorowicz, Szaybo

02/2015

www.terazpolska.pl

Teraz Polska:

Kreatywna Polska / Nowoczesny Biznes / Zrównoważony Rozwój / Edukacja

Magazyn
Fundacji
Polskiego
Godła
Promocyjnego



ISSN 2299-1395





Temat numeru

- 6 Język o innowacji. *Jerzy Bralczyk*
- 7 **Innowacyjności nie da się zadekretować.** *Witold Kwaśnicki*
- 11 Innowacje dzieją się w Polsce. *Kamil Broszko*
- 14 Rola nauki w służbie innowacyjnego społeczeństwa. Relacja z debaty. *Marzena Tataj*

Gospodarka

- 20 Polska dolina beaconowa. Z Adamem Jesionkiewiczem, współzałożycielem i prezesem Ifinity, rozmawia Adam Mikołajczyk
- 23 Jak pomóc polskim czempionom innowacji. *Paweł Bochniarz*
- 26 Bez innowacyjnego biznesu nie ma konkurencyjnej gospodarki. Relacja z debaty. *Marzena Tataj*

Polacy

- 31 Kulturze poświęciłam całe zawodowe życie. Z Agnieszką Odorowicz, dyrektorem Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, rozmawia Kamil Broszko
- 34 Dawać ludziom radość. Z Włodkiem Pawlikiem, pianistą i kompozytorem, rozmawiają Anna Tatarewicz, Kamil Broszko i Adam Mikołajczyk
- 38 Być nowoczesnym i innowacyjnym to obowiązek wobec przyszłych pokoleń. Z Krzysztofem Pastorem, dyrektorem i choreografem Polskiego Baletu Narodowego, rozmawia Adam Mikołajczyk
- 42 Co mi w duszy gra. *Rosław Szaybo*

Idee

- 48 Polki potrafią. Z Olgą Kozierowską rozmawia Agnieszka Wrzesień
- 51 Baby, wszędzie baby! KobiECE oblicze innowacji. *Anna Tatarewicz*
- 54 Budowanie marki osobistej lidera. *Sergiusz Trzeciak*

Regiony

- 56 Różne oblicza sztuki autorów zdjęć filmowych. *Darek Kuźma*
- 59 Kultura 2.0. *Alek Tarkowski*

Felieton

- 62 Potrząsanie pudełkiem, czyli o innowacjach społecznych słów kilka. *Aleksandra Nowak*
- 63 Przyjazne otoczenie dla innowatorów. *Bożena Lublińska-Kasprzak*

Magazyn TERAZ POLSKA

Redaktor Naczelny: Krzysztof Przybył
Redaktor Prowadzący: Adam Mikołajczyk
Redakcja: Kamil Broszko, Marzena Tataj
Felietoniści: Aleksandra Nowak,
Bożena Lublińska-Kasprzak
Projekt okładki: Rosław Szaybo
Adres Redakcji:
ul. Górskiego 1, 00-033 Warszawa
tel. 22 201 26 90
e-mail: a.mikolajczyk@terazpolska.pl
www.terazpolska.pl

Wydawca: Fundacja Best Place – Europejski Instytut Marketingu Miejsc na zlecenie Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

Projekt graficzny i skład: Tamburyn, www.tamburyn.eu

Korekta: Justyna Kwaśniok

Druk: Miller Druk Sp. z o.o., www.m-druk.pl



Innowacyjności nie da się zadekretować

Witold Kwaśnicki

Innowacja i innowacyjność są w ostatnich latach słowami odmienianymi przez wszystkie przypadki. Szczególnie celują w tym politycy i biurokraci, którzy stale i wszędzie podkreślają, jak ważne są innowacje w rozwoju społecznym i gospodarczym. Warto może powiedzieć, że ekonomiści od dawna wskazywali na ogromną rolę innowacji, wystarczy wspomnieć choćby Frédérica Bastiata (np. jego „Harmonie ekonomiczne” z 1850 r.), Josepha A. Schumpetera („Teoria rozwoju gospodarczego” z 1911 r.), Johna Hicksa („Teoria płac” z 1932 r.) czy Roberta Solowa („Przyczynki do teorii wzrostu gospodarczego” z 1956 r.). Odnoszę wrażenie, że im więcej w Unii Europejskiej i w Polsce mówi się o roli innowacji i postępu technologicznego w rozwoju gospodarczym, im więcej powstaje wszelkiego rodzaju programów i strategii innowacyjnego rozwoju, tym gorzej jest z tymi innowacjami. Mogę zaryzykować stwierdzenie, że istnieje ujemna korelacja pomiędzy liczbą programów UE i rządu RP wspierających rozwój innowacji a liczbą realnych innowacji będących wynikiem ich finansowania z pieniędzy publicznych.

Od wielu dziesięcioleci, powoli, ale systematycznie, Europa traci pozycję lidera zmian gospodarczych. Próbą powrotu do utraconej pozycji była podpisana w marcu 2000 r. sławna (niesławna?) strategia lizbońska. Zarówno szybkość wzrostu wydajności, jak i wzrost innowacyjności w krajach UE były (i są) niższe niż w USA. Chorobę, jaka dotknęła Europę, różnie nazywano – „eurosklerozą”, „wiądem starczym”, „totalną niemocą”. Zgodnie z kalendarzem lizbońskim w 2010 r. Unia Europejska miała nadrobić dystans (zwłaszcza w stosunku do USA) i stać się „najbardziej konkurencyjną gospodarką świata”. Powinno się to dokonać dzięki rozwojowi innowacyjności, inwestowaniu w edukację pracowników, wprowadzeniu ułatwień dla tworzenia nowych przedsiębiorstw, liberalizacji kluczowych sektorów (energetycznego, telekomunikacyjnego, finansowego i pocztowego).

Jeśli chodzi o retorykę strategii lizbońskiej, to przypomina ona tę z okresu realnego socjalizmu, kiedy to też wytyczano podobne cele dogonienia i przegonienia gospodarki kapitalistycznej. Moim komentarzem do strategii lizbońskiej w 2000 r. był cytat z „Hamleta” Williama Szekspira: „Słowa, słowa, słowa”. Podobnie jak za czasów sowieckiej gospodarki planowej (m.in. w PRL-u), szybko okazało się, że celu nie da się osiągnąć. W 2005 r. dokonano oficjalnej oceny strategii lizbońskiej i już wtedy zaczęto unikać odwoływania się do niej. Zaczęto myśleć o zmianie perspektywy na bardziej odległy termin 2020 r. Unia nie tylko nie dogania Stanów Zjednoczonych, ale coraz bardziej od nich odstaje. Kluczowy wskaźnik, jakim jest tempo wzrostu wydajności pracy, rósł w Unii w ostatnich kilkunastu latach trzykrotnie wolniej niż w USA. Stopa zatrudnienia w UE od 2000 r. minimalnie wzrosła (z 62 proc. do 64 proc.), ale jest nadal daleko za celem strategii lizbońskiej (70 proc.) i poziomem USA (72 proc.).

Widocznym efektem choroby, która dręczy Europę, jest nieefektywne wykorzystanie (wręcz ogromne marnotrawstwo) środków, jakimi dysponuje Unia do realizacji swoich celów. Nie istnieją dane o marnotrawstwie środków przeznaczonych na badania i rozwój, ale można podejrzewać, że jest ono na podobnym poziomie jak wykorzystanie funduszy w ramach wspólnej polityki rolnej, której środki to ok. 40 proc. całego budżetu UE. Informacje o braku tej efektywności dostępne są dopiero w ostatnich latach – dzięki walce o jawność wyda-

Temat numeru



wania pieniędzy unijnych, jaką prowadzą niezależne instytucje monitorujące funkcjonowanie Unii. Jedną z nich jest serwis internetowy FarmSubsidy.org, założony przez Duńczyka Nilsa Mulvada, Brytyjczyka Jacka Thurstona i Brigitte Alfter, pół Dunkę, pół Niemkę. Jak wynika z zebranych przez nich informacji, swego czasu do największych beneficjentów wspólnej polityki rolnej (Common Agricultural Policy – CAP) należeli m.in.: książę Albert z Monako, niemieckie linie lotnicze Lufthansa, duńska służba więzienna, koncern Nestlé i książę Westminsteru. W Polsce jednym z dużych beneficjentów CAP był – posiadający ponad 60 tys. hektarów ziemi – Kościół katolicki.

Aż się prosi, aby powstał analogiczny portal informacyjny dotyczący finansowania badań naukowych i umożliwiający przegląd tematyki tych badań. Śmiejemy twierdzić, że moglibyśmy tam poczytać o podobnych absurdach.

Dokładna analiza wypowiedzi i dokumentów odnoszących się do koniecznych działań w celu poprawy innowacyjności i konkurencji Unii Europejskiej wymagałaby sporo miejsca i czasu. W tej krótkiej formie ograniczę się do przedstawienia tego, co wydaje się być najistotniejsze. W ogromnej liczbie wypowiedzi i publikacji stale mówi się o „potrzebie pokonania istniejących barier poprawy innowacyjności, takich jak: nieefektywne reżimy własności intelektualnej, słabe powiązania pomiędzy nauką a przemysłem (zwłaszcza we wstępnych etapach badań), brak kapitału wysokiego ryzyka i efektywnego prawa bankructwa”, o konieczności „wzmocnienia reżimów własności intelektualnej, podwyższenia poziomu wiedzy naukowej, ograniczenia obciążeń legislacyjnych dla małych, młodych i innowacyjnych firm, wzmocnienia powiązań pomiędzy nauką i przemysłem, zapewnienia większych efektów z finansowanych przez UE badań naukowych”.

Odnieść można wrażenie, że wiele energii w Europie poświęca się na generowanie ładnie brzmiących haseł. Mówi się o potrzebie budowania „wspólnej przestrzeni badawczej”, „europejskiej przestrzeni badawczej”, mówi się o „innowacyjnej Europie”, „jednolitym innowacyjnym rynku”, „biegunach doskonałości”. W Polsce swego czasu popularny był program rozwoju zaawansowanych technologii pod wielce sugestywnym tytułem „Wędka technologiczna” (z którego oczywiście nic nie wyszło). Znowu nasuwa się skojarzenie z okresem realnego socjalizmu, kiedy to więcej energii poświęcano propagandzie aniżeli efektywnym działaniom.

W Unii Europejskiej nie rezygnują z manii używania wskaźników, czegoś, co można w tym przypadku nazwać fetyszem 3 proc. Uznają, że wyznaczony w strategii lizbońskiej cel zwiększenia nakładów na badania i rozwój (B+R) do poziomu 3 proc. wartości PKB powinien być kluczowy w działaniu UE (postulat ten zawarty jest w najnowszym programie Europa 2020¹ – warto przeczytać, gwarantuję ubaw po pachy). Mówi się wprawdzie, że wzrost tych nakładów powinien dotyczyć wybitnych badań naukowych, przemysłowych badań B+R

oraz wzmocnienia relacji nauka – przemysł. Niejasny jednak jest sposób określania tego, co to są wybitne badania. Na pewno uznane zostanie, że będzie to w gestii „niezależnego komitetu wybitnych naukowców”. A że tak może być, świadczy pomysł tzw. grupy Aho, by powołać „niezależny panel monitorujący”, który z pomocą Komisji Europejskiej będzie publikował coroczny raport o postępach związanych z realizacją wspomnianego programu.

Myślenie w kategoriach wskaźników (np. wspomniane 3 proc. na B+R) znowu przypomina myślenie życzeniowe, jakiego byliśmy świadkami w czasach realnego socjalizmu. Tam też centralni planiści koncentrowali się na wskaźnikach (np. akumulacji w gospodarce na poziomie 20–25 proc., produkcji stali na mieszkańca na poziomie przewyższającym poziom produkcji w krajach kapitalistycznych, co świadczyć miało o zaawansowanej industrializacji). W prawdziwej gospodarce rynkowej nikt nie zastanawia się nad tym, jakiej wartości wskaźniki rozwoju gospodarki narodowej powinny być osiągnięte. Te mogą być interesujące z naukowego punktu widzenia, ale dla biznesmena odgrywają drugorzędną rolę i są nie celem, a wynikiem jego codziennych decyzji, sprzyjających wzrostowi konkurencyjności firmy oferującej swoje produkty na rynku. Myśląc w kategoriach osiągnięcia odpowiedniej wartości wskaźników, zapomina się o tym, że nie tyle wartość tego wskaźnika, ale efektywność działań (np. efektywność nakładów inwestycyjnych czy nakładów na badania) jest ważna. Gospodarki centralnie planowane rozpadły się nie dlatego, że nie osiągnięto odpowiedniej wartości wskaźnika nakładów inwestycyjnych, ale dlatego, że po prostu nieefektywnie inwestowano. Dokładnie tak samo jest z nakładami na badania naukowe.

Jak mylące może być myślenie w kategoriach wskaźników, pokazuje opublikowany w Wielkiej Brytanii w październiku 2006 r. raport NESTA (National Endowment for Science, Technology and the Arts) pt. „Luka innowacyjna”. Autorzy zwracają uwagę, że w ocenie tradycyjnych wskaźników odnoszących się do innowacyjności Wielka Brytania postrzegana jest bardzo źle (wskaźniki te są znacznie poniżej wskaźników innych zaawansowanych gospodarczo krajów). Jednakże kiedy popatrzymy na rozwój gospodarczy, to Wielka Brytania należy do ścisłej czołówki światowej. Autorzy raportu nazywają to paradoksem Zjednoczonego Królestwa. Gospodarka brytyjska pozornie mało inwestuje w badania innowacyjne, ale jednocześnie utrzymuje pozycję jednej z największych i odnoszących sukcesy gospodarek świata.

Przyczyna tego pozornego paradoksu tkwi w błędach tradycyjnych wskaźników odnoszących się do innowacyjności. Autorzy zwracają uwagę na fakt, że wiele ważnych innowacji nie zostało uwzględnionych w tradycyjnych miarach innowacyjności (nazywają te innowacje ukrytymi – z ang. *hidden innovation*). W istocie są one siłą napędzającą rozwój gospodarczy Wielkiej Brytanii. Te ukryte innowacje nie mają klasycznego charakteru technologicznego (inżynierskiego), ale przede wszystkim odnoszą się do (niedocenianych)

innowacji w sferze usług, często trudnych do zidentyfikowania, ale mających bardzo duże, wymierne efekty gospodarcze. Angażują zarówno osoby, firmy prywatne, jak również dobrze funkcjonujące w otoczeniu rynkowym instytucje państwowe i samorządowe.

Jak czytamy w oficjalnych dokumentach UE, celem nowej strategii Europa 2020 jest osiągnięcie wzrostu gospodarczego, który będzie inteligentny (dzięki bardziej efektywnym inwestycjom w edukację, badania naukowe i innowacje), zrównoważony (poprzez rozwój gospodarki niskoemisyjnej i konkurencyjnego przemysłu), sprzyjający włączeniu społecznemu (tworzenie nowych miejsc pracy i ograniczanie ubóstwa). Nasuwa się naturalne pytanie: czym strategia Europa 2020 różni się od strategii lizbońskiej? Przyznam się, że dosyć śmieszny jest standardowa odpowiedź oficjeli UE, jakoby miała promować nowy rodzaj wzrostu poprzez rozwój umiejętności obywateli, kształcenie przez całe życie, rozwój badań i innowacji, inteligentnych sieci i cyfrowej gospodarki, modernizację przemysłu, zwiększenie efektywności energetycznej i surowcowej. Co ciekawe (i niestety bardzo niepokojące, bo w socjalizmie to już przerabialiśmy), ma się to dokonać poprzez silniejszy nadzór (regularny, transparentny monitoring postępów w realizacji tej strategii, powiązany z nadzorem Rady Europejskiej) oraz stałą aktywność ewaluacyjną i prognostyczną (w skali całej UE oraz w poszczególnych państwach).

Elementem strategii Europa 2020 jest Unia Innowacji (w tym program Horyzont 2020, z ogromnym funduszem 70 mld euro). Unia Innowacji powinna usprawnić warunki dostępu do finansowania badań naukowych i innowacji oraz zapewnić przekształcenie innowacyjnych pomysłów w konkretne produkty i usługi, które będą przyczyniać się do wzrostu gospodarczego Europy i stworzą nowe miejsca pracy. W zamierzeniu Unia Innowacji umożliwi stworzenie Europejskiej Przestrzeni Badawczej, poprawienie warunków prowadzenia działalności innowacyjnej przez przedsiębiorstwa (m.in. poprzez utworzenie jednolitego patentu UE czy poprawę dostępności małych i średnich przedsiębiorstw do praw własności intelektualnej) oraz stworzenie europejskiego partnerstwa innowacyjnego między podmiotami działającymi na poziomie UE i państw członkowskich. Wątpię jednak, by bodaj najistotniejszy i najważniejszy cel Unii Innowacji, jakim jest stymulowanie aktywności sektora prywatnego, został osiągnięty.

Wydaje się, że gdyby przyjąć standardy badań naukowych i ich finansowania narzucane przez UE, to żadnych szans prowadzenia takich badań nie mieliby Mikołaj Kopernik, Maria Skłodowska-Curie, Jan Czochrański czy Ludwik Fleck. Chciałbym jednak podkreślić, że nie jestem pesymistą, jeśli chodzi o perspektywę, jak i ocenę kreatywności i innowacyjności Polaków. Jesteśmy dopiero 26 lat po transformacji. Jak pokazuje doświadczenie historyczne, efekty zmian w skali narodu (kraju) widoczne są dopiero po dwóch–trzech pokoleniach. Tak było w przypadku Wielkiej Brytanii, kiedy to dopiero kilkadziesiąt lat po Rewolucji Wspaniałej w 1688 r. możliwa była zmiana

prowadząca do rewolucji przemysłowej. Zanim Mojżesz zaprowadził naród wybrany do Ziemi Obiecanej, wodził go po pustyni przez 40 lat, by pokolenie pamiętające czasy niewoli wymarło i nie miało już decydującego wpływu na sprawy najważniejsze dla społeczeństwa. W biologii funkcjonuje prawo Haeckla, mówiące, że ontogeneza jest rekapitulacją filogenezy. Myślę, że coś podobnego funkcjonuje także w rozwoju gospodarczym. My w Polsce w przyspieszonym tempie powtarzamy fazy rozwoju kapitalistycznego obserwowane w ostatnim dwustuleciu. Po 26 latach jesteśmy gdzieś w połowie drogi. Te innowacje w Polsce w istocie są obecne, mają tylko inny charakter, nieuwzględniany w przeróżnego rodzaju wskaźnikach. Przedsiębiorczość ściśle związana jest z innowacyjnością i kreatywnością. Te cechy polskich przedsiębiorców pozwoliły przekształcić rodzimą gospodarkę w pierwszych latach transformacji. Sektor prywatny zaczął dominować za sprawą wzrostu małych i średnich firm, a nie dzięki sprzedaży państwowych przedsiębiorstw. To dzięki swej kreatywności polscy przedsiębiorcy potrafili sprostać konkurencyjności firm zachodnich po wejściu Polski do Unii Europejskiej i zwiększyć eksport (i to przy bardzo mocnej polskiej złotówce, przecząc w ten sposób różnej maści teoretykom ekonomii głównego nurtu, że wysoki kurs waluty krajowej powoduje zmniejszenie eksportu).

Wydaje się, że szanse powstania „innowacyjnej Europy” są bardzo niewielkie. Niezbędna byłaby zmiana myślenia i sposobu działania przywódców europejskich. Unia Europejska jest chora i wymaga uzdrowienia – na wzór działań Ludwiga Erharda w Niemczech w 1948 r. czy polskiej terapii szokowej z 1990 r. (niestety po kilku latach w dużym stopniu zaniechanej). Europie brakuje kreatywności (nie tylko tej naukowej) w rozumieniu swobody twórczej – związanej nie tyle z intelektem czy wymuszonymi działaniami, co z „instynktem zabawy”, o którym pisał Carl Jung (1875–1961): „Stworzenia czegoś nowego nie zawdzięczamy intelektowi, lecz instynktowi zabawy, który bierze się z wewnętrznej potrzeby. Twórczy umysł bawi się obiektami, które uwielbia”.

Często przytaczana jest opowieść, jak to Aleksander Wielki odwiedził Diogenesa i zapytał, co może dla niego zrobić, a słynny nauczyciel odpowiedział: „Nie zasłaniać mi światła”. Podobnie można byłoby poprosić biurokratów z UE, by starając się stymulować rozwój innowacyjności, sprzyjali kreatywności po prostu, „nie zasłaniając światła”.

Ważnym elementem działań rynkowych, a zwłaszcza działań w sferze badań naukowych, jest zaakceptowanie elementu porażki i straty. Pojedyncza porażka nie jest tragedią dla przedsiębiorcy. Ważne, by z tych błędów wyciągać wnioski na przyszłość i by w dłuższym okresie całość działań biznesmena była zyskowna. Dokładnie to samo można powiedzieć o działalności badawczej (w tej sferze aktywności człowieka jest to chyba najważniejsze). Porażka jest czymś codziennym w badaniach naukowych, ważne jest, by ucząc się na błędach, odnieść od czasu do czasu spektakularny sukces. Tej moż-

liwości poniesienia porażki nie ma w procesie finansowania badań w sektorze publicznym. W odróżnieniu od programów badawczych finansowanych przez firmy prywatne w programach finansowanych przez instytucje publiczne (np. programy ramowe UE czy programy finansowane przez NCBR i NCN w Polsce) nie ma miejsca dla ryzyka i porażki. Każdy program finansowany z pieniędzy publicznych musi zakończyć się sukcesem (choćby tym zapisanym na papierze). Nie bez przyczyny cele zapisane w programach finansowanych przez instytucje publiczne mają charakter bardzo ogólny, nieoperacyjny, niekwantyfikowalny, tak by zawsze można było napisać, że cel został osiągnięty. Czy wyobrażamy sobie raport z badań finansowanych przez sektor publiczny, w którym informuje się, że niestety badania prowadzone w ostatnim roku nie przyniosły żadnych wyników, ale jest nadzieja na sukces w przyszłości, jeśli badania te będą kontynuowane? Scott Adams, autor komiksu o Dilbercie, powiada, że „kreatywność to pozwolenie sobie na popełnianie błędów, sztuka zaś to wiedzieć, przy których błędach warto pozostać”.

Kreatywności nie uzyskuje się, pompując pieniądze w sektor badań, ale stwarzając warunki swobody twórczej. Zdają sobie z tego sprawę firmy prywatne, które nie tyle sówicie nagradzają badaczy w finansowanych przez nie laboratoriach (choć wynagrodzenie jest ważne), ile stwarzają odpowiednie warunki do twórczej pracy. Jednym z takich elementów jest często stosowana „polityka 15 proc.” – zatrudniony w ośrodku badawczym powinien poświęcić 85 proc. swojego czasu na wykonywanie obowiązków pracowniczych (wykonując często rutynowe badania), ale pozostałe 15 proc. czasu może przeznaczyć na niczym nieskrępowane badania, zgodne z jego indywidualnymi preferencjami. Jeśli do realizacji tych pomysłów potrzebuje pieniędzy, to może je uzyskać ze specjalnego funduszu stworzonego przez pracodawcę. Gdy w wyniku takich indywidualnych działań zrodzi się pomysł na innowacyjną produkcję, to z pomocą pracodawcy powstaje często firma odpryskowa (ang. *spin off*, pracodawca ma zwykle w tym przedsięwzięciu wysoki udział). Wynalazca jest najczęściej szefem takiej małej firmy lub – jeśli nie ma osobowości przedsiębiorcy – zostaje dużym udziałowcem i szefem działu badań.

Remedium na zapóźnienie innowacyjne Europy nie trzeba szukać tam, gdzie zwykle się go szuka, tzn. w samym procesie badawczo-rozwojowym. Fundamentalnym warunkiem zmian jest uzdrowienie finansów publicznych, szybkie i efektywne wprowadzenie mechanizmów rynkowych i zagwarantowanie wysokiej konkurencji we wszystkich sferach aktywności gospodarczej, a zwłaszcza w sferze usług (które już obecnie wytwarzają ok. 70 proc. PKB UE), oraz reformy systemu podatkowego i systemu socjalnego (aby obniżyć wyraźnie koszty pracy i pobudzić działalność inwestycyjną i innowacyjną firm prywatnych, jak i każdego mieszkańca Europy).

Warto zaproponować, by obowiązkową lekturą biurokratów z UE były książki Frédérica Bastiata (zwłaszcza napisana w 1850 r. mała broszurka „Co widać i czego nie widać”) oraz – będąca kon-

tinuacją idei Bastiata – książka Henry’ego Hazlitta „Ekonomia w jednej lekcji”. Bastiat zwracał uwagę na to, że każde działanie człowieka wywołuje nie tylko jeden efekt, ale skutkuje serią efektów. Z tej serii efektów mamy skłonność zauważać jedynie te bezpośrednie, pierwsze, najbardziej widoczne. Natomiast efekty pośrednie (najczęściej negatywne), których skutki zwykle rozprzestrzeniają się po jakimś czasie, są zwykle niedostrzegane. Henry Hazlitt przyznaje, że w swej istocie ekonomia jest bardzo prostą nauką, której sedno można przedstawić w jednej lekcji, a całość tej lekcji zawrzeć w jednym zdaniu: „Sztuka ekonomii polega na tym, by spoglądać nie tylko na bezpośrednie, ale i na odległe skutki danego działania czy programu; by śledzić nie tylko konsekwencje, jakie dany program ma dla jednej grupy, ale jakie przynosi wszystkim”. Oby tę lekcję odrobili politycy, administracja i biurokraci wszystkich krajów.



Witold Kwaśnicki

Profesor w Instytucie Nauk Ekonomicznych na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego. Prezes Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, członek Prezydium Zarządu Krajowego PTE, a także rad programowych i redakcyjnych czasopism naukowych (m.in. „Studia Ekonomiczne”, „Studia Erasmiana Wratislaviensis”, „Optimum. Studia Ekonomiczne”). Członek Rady Ambasadorów Związku Przedsiębiorców i Pracodawców.

Inżynier elektronik (Wydział Elektroniki Politechniki Wrocławskiej, 1976 r.), obronił pracę doktorską pt. „Symulacja pewnej klasy ewolucyjnych procesów rozwoju” w Instytucie Cybernetyki Technicznej Politechniki Wrocławskiej (1980 r.). Stopień doktora habilitowanego nauk ekonomicznych (o specjalności teoria wzrostu gospodarczego) uzyskał na Wydziale Zarządzania i Informatyki Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu (1995 r.). Jego zainteresowania badawcze to ekonomia ewolucyjna, procesy innowacyjne, teoria wzrostu gospodarczego, historia myśli ekonomicznej. Stale współpracuje z Centrum im. Adama Smitha i Polskim Towarzystwem Ekonomicznym. Szczególnie wysoko ceni współpracę z ludźmi młodymi, np. w ramach Instytutu Misesa i Polsko-Amerykańskiej Fundacji Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego.

Jest inżynierem i ekonomistą z wykształcenia oraz liberałem i wolnorynkowcem z przekonania. Autor kilkudziesięciu artykułów i trzech książek („Knowledge, Innovation and Economy. An Evolutionary Exploration”, „Historia myśli liberalnej. Wolność, własność, odpowiedzialność”, „Zasady ekonomii rynkowej”). Więcej informacji: Kwasnicki.prawo.uni.wroc.pl.